

Jedyna taka orkiestra

Przyjeżdżamy do Warszawy prosto na próbę. Długi weekend majowy, lato w pełni. Samochodami, pociągami i samolotami zjeżdżamy się z całej Polski, by w czwartek wieczorem zacząć nowy projekt Polskiej Orkiestry Lekarzy. To drugi koncert, więc wielu członków orkiestry już się zna, czujemy, że nie jesteśmy tylko zbieraniną pasjonujących się muzyką lekarzy, ale zaczynamy budować zespół. To dlatego warto było stanąć na głowie, by ten koncert się odbył, mimo mnóstwa zawirowań i kompromisów, jakie czyhały na organizatorów warszawskich. Marku, Aniu, Agnieszko, Marto, doceniamy to i bardzo dziękujemy! Stroimy się, dyrygent podnosi pałeczkę... i przenosimy się w inny świat. Cóż z tego, że początki są trudne, wszystko się „rozłazi”, co chwilę przerywamy, poprawiamy i na razie suma dźwięków wydobywających się z naszych instrumentów nie przypomina „Hybryd” Mendelssohna ani „Jowiszowej” Mozarta? Uczestniczymy w procesie tworzenia wspólnie czegoś, co jest dla nas niezwykle wartościową. Zapominamy o pracy, o szpitalach, pacjentach, codziennych problemach – i w tych dniach gramy od rana do nocy, zasypiając i budząc się z głowami pełnymi dźwięków, nucimy fragmenty „Nocy na Łysej Górze” przy śniadaniu i w drodze na próby, rozmawiamy o tym, co powiedział dyrygent albo co czytają w ostatnich rzędach „dęciacy”, gdy mają 100 taktów pauzy. Bywa też, że jest dramatycznie. Dajemy z siebie wszystko, a dyrygent mówi, że „Hybrydy” zamiast opowiadać o podróży morskiej, płynąc – zacinają się i ledwo dyszą. Sugeruje delikatnie, że może jeszcze nie jesteśmy gotowi, by to pokazać publiczności. Ale nie ma mowy, żebyśmy tego nie zagrali na koncercie. Zaciskamy zęby i ćwiczymy niemal do 22. Wieczorem jesteśmy skonani, do tego zawsze gdzieś w zakamarku serca kryje się wyrzut sumienia, że może jeszcze ten lub inny trudny pasaż należało by poćwiczyć...? Znajdujemy jednak po próbach czas na

wspólne wyjście lub choćby krótkie odreagowanie wielogodzinnego siedzenia – to właśnie w takich chwilach, kiedy opowiadamy sobie zaobserwowane sytuacje, tworzą się anegdota. Będziemy je powtarzać potem nieraz, to one budują niepowtarzalny klimat orkiestrowych projektów. Wreszcie próba generalna i te nieznośne, szybko mijające chwile przed koncertem – cisza przed burzą, niby się nie denerwujemy, a jednak za chwilę nastąpi apogeum koncentracji, adrenaliny i już nikt i nic nie powstrzyma tej wielkiej fali dźwięku orkiestry symfonicznej, żadna wpadka nie powstrzyma utworu, który jak statek na morzu dopłyne w końcu bezpiecznie do portu. To niesamowicie ważne, kiedy na koncercie jest sporo publiczności, i to publiczności uważnej, reagującej. Nawet koniec majowego weekendu nie powstrzymał warszawiaków przed stawieniem się w licznym gronie w Małej Auli Politechniki Warszawskiej. Niezwykle ilustracyjna, pełna odcieni, diabelskich chichotów i wyc czarownic „Noc na Łysej Górze” była najodważniej wykonanym i pięknie odmalowanym punktem programu. Wszyscy, którzy nie zdołali przybyć na koncert, zdecydowanie mogą tego żałować. Gdy emocje opadły, przyszedł czas na podziękowania, wspólne zdjęcia, pożegnania i powroty. Wiemy jednak, że niedługo się zobaczymy. 21 października kolejny koncert, tym razem (znów) w Poznaniu! Nie zdążyliśmy jeszcze wyjechać z Warszawy, a już między nami burza mózgów – jaki program, jak rozwiązać kwestie organizacyjne, plany. Od pierwszego koncertu Polskiej Orkiestry Lekarzy zmieniło się jednak bardzo wiele. Tworzymy już grupę ludzi, którym zależy na tym, żeby razem tworzyć i się rozwijać. Wszystkich, którzy pragnęliby wziąć udział w tej niezwykle przygodzie, zarówno jako członkowie orkiestry, jak i publiczność przyszłych projektów, serdecznie zapraszamy.